XXIV. Kraków, 1 lipca 1921 r. Nr. 13.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 171 M. — f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 63 (dom własny). Telefon Nr. 619

[illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 30 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 30 Marek.



— Ależ Janie, nie pragnę wody!
— Taak! A pan proszę pani mnie przysłał, mówiąc, że pani ma wielkie pragnienie...

Od Wydawnictwa.

Ponowna klęska, jaka spotyka nasze wydawnictwo z powodu ponownego niebywałego podrożenia papieru, farb i t. p. blisko o 200%, tudzież robocizny, dochodzącej 100% od ostatniego podwyższenia płac, zniewala nas siłą faktu do ponownego podwyższenia prenumeraty, bez którego nie bylibyśmy w możności pokryć szalonych wydatków, jakie wspom niana drożyzna tak materyałów jak i robocizny stwarza.

Obecnie prenumerata wynosi:

Kwartalnie . . .	171·— Mkp.
Półrocznie . . .	342·— „
Rocznie	684 — „

Pojedynczy egzemplarz Mkp. 30.

Protest „Bociana“.

Dzienniki poznańskie donoszą, że w Poznaniu odbyło się zebranie z udziałem trzydziestu kilku osób, celem naradzenia się nad sprawą ukrócenia wzrastającej niepokojąco demoralizacyi, jaka różne warstwy fali społeczeństwa tutejszego zaczyna ogarniać. Na przewodniczącego zebrania powołano księdza kustosza F. Bociana.

Ktoś w Poznaniu dość niemądrze
Zadrwił sobie pono ze mnie!
Ksiądz — i „Bocian“ — te pojęcia
Wykluczają się wzajemnie!

Księże, co się zwiesz „Bocianem“.
Na pokutę idź do Rzymu!
Boś nazwisko moje własne
Wziął do swego pseudonimu!

Inne pono ma przysługi
Robić „Bocian“ dla ludności,
Jakżeż może *eo ipso*
Stać na straży moralności?

Jednak ja na każdy sposób
Występuję tu z protestem,
Że nie ów ksiądz z Poznańskiego,
Tylko ja „Bocianem“ jestem!

⊙ ⊙

Bliski krewny.

„Gość w dom, Bóg w dom“... powiada przysłowie, ludzie jednak dodają: i o ile to nie jest egzekutor podatkowy...

A u państwa X-ów złożył właśnie wizytę taki pan, by się przypomnieć łaskawej pamięci.

Po jego odejściu pani domu znalazła się w kuchni, a tam służąca Kasia, pyta:

— A kto to był proszę pani ten pan co dopiero wyszedł...

— To kuzyn naszego pana! — odpowiedziała pani, bo i cóż może Kasię obchodzić, poco on tu przyszedł.

A Kasia na to:

— To ja nie wiedziałam, że państwo są krewni tych państwa, u których przedtem służyłam!

— Jakto krewni?... Ani ich znam!

— A ten pan chodził tam prawie co miesiąc, a pani mówiła także, że to krewny pana!...

⊙ ⊙

Na pensyi.

Nauczycielka (dyktuje): Rzymianie wyruszyli na górę Świętą, zabierając ze sobą żony i dzieci...

[Po chwili, zwracając się do jednej z uczennic]... Panno Stasiu, ma pani już „dzieci“?...

⊙ ⊙ ⊙

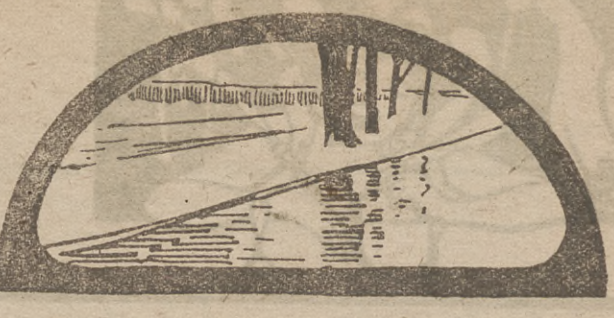
Dziewiczy las.

Podczas wykładu mówił profesor swym uczennicom o lasach podzwrotnikowych, używając przy tem na określenie ich wyrażenia „dziewicze“. Jedna z panienek, ciekawa, dlaczego te lasy ochrzczono tem nazwiskiem, zapytała o to profesora, ten zaś odpowiedział, że dlatego, iż dotąd nie dotknęła ich ani noga ani ręka ludzka.

Tłómaczenie to wydawało się widocznie niejasnem pannie Julii, zwróciła się bowiem podczas pauzy do koleżanki z uwagą:

— Ręka, to jeszcze zrozumiałe, ale co tu mają nogi do czynienia, tego pojąć nie mogę...





Wada wymowy.

Panna Mania miała wadliwą wymowę, stale zastępując literę „r“ przez „j“. Starała się wyleczyć z tej wady lecz się to na nic nie zdało. A jak na złość wszystko to, co nadzwyczaj lubiła, zawierało „r“ w swem brzmieniu. Sprawiało jej więc kłopot, gdy mówiła o bojówkach, bujakach, hejbacie z jumem, że czuje się w kinie podczas djamatów dedektywicznych „jak w jaju“... Szczególniejszą zaś amatorką była śpiewu, zwłaszcza podniecająco działały na nią chóry męskie.

Niedawno rozmawiając z pewnym młodym jegomościem w swem zamiłowaniu do śpiewu i muzyki, rzekła:

— Powiadam panu, że ja przepadam za śpiewem... Ideałem moim był i będzie zawsze potężny, męski....

W tej chwili przerwała mama:

— Moja Maniu!... Przynieś mi nożyczki z sypialnego pokoju...

Co odziedziczył.

— A cóż pan dobrodziej odziedziczył po rodzicach?

— Stosunkowo niewiele. Po ojcu skłonność do apopleksyi, po matce rozdrażnienie nerwowe...

Brak świec.

Panna Stasia narzekała wobec panny Zosi, jak odczuwać jej się daje brak materyałów do oświetlenia, zwłaszcza zaś świeczek.

— Ja tam obchodzę się bez nich i braku ich nie odczuwam — odpowiedziała Zosia.

— A czemże je zastępujesz?

— Zosia zamiast odpowiedzi zaśpiewała:

— „I paluszkami drażniła kotka!“... odwróciła się na pięcie i zniknęła.

Kto komu uratował honor?

(OBRAZEK Z ŻYCIA).

Że wiek nie chroni od głupstw życiowych, miał sposobność przekonać się sam na sobie pan radca Bzdurkiewicz, gdy, choć liczył z okładem lat sześćdziesiąt, oświadczył się o rękę panny Mani i został przyjęty.

Panna Mania, córka kolegi pana radcy Bzdurkiewicza, wychowała się prawie na jego kolanach, z łatwością zatem przyszło jej siadać teraz na nich w zmienionym nieco charakterze. Do życia się rwała, stosunki rodzinne nie pozwalały przecież na wzięcie w niem takiego udziału, do jakiego wzdychała. Tym Mojżeszem, który miał ją wywieźć „z domu niewoli“, był pan radca. Znała jego charakter nieposzlakowany a łagodny, wiedziała o tem bardzo dobrze, że nie potrzeba zbyt wiele wysiłków, aby małżonka swego osiodłać i być naprawdę syrną, kręcącą „głową domu“ w stronę, jaką jej się podoba. Poza tem pan radca był wcale zamożny, wiadomo zaś, że najskąpsi ludzie i fenigа nie zabierają ze sobą na tamten świat.

Pokpiwali sobie wprawdzie koledzy z pana radcy Bzdurkiewicza, przypominając mu stare przysłowie: „Po kopie, po chłopie“ i pytając się, kiedy i na jaką nutę zacznie śpiewać: „Pomoc dajcie mi rodacy“.

On się bronił jak mógł i zapewniał, że nie upłynie rok, a będą mieli sposobność przekonania się, że jest mężczyzną w pełnem słowa tego znaczeniu.

— Tak powiada każdy! — pokpiwał sobie jeden z przyjaciół — zdaje mu się, że jest mężczyzną, palce i język przecież nie wystarczają...

Miodowe tygodnie postanowili państwo radcostwo Bzdurkiewicze spędzić w Zakopanem, dokąd „młodemu“ małżonkowi radził wyjechać jeden ze znajomych lekarzy, utrzymując, że tamtejsze powietrze i zimne kąpiele w Dunajcu wpłynąć muszą bardzo dodatnio na jego zdrowie, szczególniej zaś w kierunku najbardziej mu obecnie potrzebnym na nowej drodze żywota.

Wyjechano zatem i zainstalowano się w Zakopanem, pan radca prawdopodobnie ze względów ostrożności, młodą swoją małżonkę zameldował jako swą córkę i stale ją w tym charakterze wszystkim przedstawiał. I miał racyę... Zupełnie to co innego panna na wydaniu, niż młoda żona starego męża safanduły. Ten drugi gatunek jest bardzo ponętnym kąskiem dla młodzieży, garną się też chętnie do współpracownictwa, wiedząc o tem bardzo dobrze, że odpowiedzialnym redaktorem będzie zawsze pan małżonek. Tej ewentualności obawiał się pan radca najbardziej i to go spowodowało do owego niewinnego fałszerstwa.

Rolę swą grała pani Marya przez dzień cały bardzo sprawnie, wieczorem dopiero, gdy małżonkowie znaleźli się w swej sypialni, miała sposobność wystąpić we właściwym charakterze, co jednak, niestety, bardzo rzadko się zdarzało. Pan radca, znany z sumienności i punktualności w spełnianiu obowiązków urzędowych, nie mógł bynajmniej uchodzić za wzór małżonka i to do tego dwudziesto-czteroletniej kobiety.

Po tygodniu pobytu zaczęło się zatem pani Maryi już przykrzyć, namawiała nawet męża do powrotu do Krakowa, ten jednak oświadczył, że nie ruszy się z miejsca, dopóki zimnych kąpieli nie doprowadzi do trzydziestu, z każdym dniem czuje bowiem nowe siły wstępujące w jego członki. I byłaby się może zanudziła na śmierć, gdyby nie pan Antoni, człowiek młody i przystojny, bawiący w Zakopanem nie dla zimnych kąpieli, gdyż ich nie potrzebował, lecz aby się rozglądnąć po świecie i otrzeć między ludźmi. Był on synem znajomego pana radcy Bzdurkiewicza, rzecz też prosta, że przypomniał się jego pamięci i w tym celu złożył mu wizytę. Pan radca bardzo serdecznie powitał syna swego przyjaciela, przedstawił go swej „córce“ i zrobił przy tej sposobności uwagę:

— Będziesz miała, moja Maniu, odpowiednie towarzystwo do wycieczek, o ile bowiem wiem, jest pan Antoni zapalonym taternikiem...

I odtąd bywał pan Antoni stałym gościem w domu pana radcy, „panny Mani“ nie odstępował na krok, czemu się zresztą nikt nie dziwił, uważając go za konkurenta do jej ręki. Z tego nowego ułożenia się rzeczy byli bardzo zadowoleni, pani Mania, bo się nie nudziła, pan Antoni, mając bardzo miłe towarzystwo, najbardziej zaś pan radca, gdyż miał odtąd stale wolne popołudnia, a właśnie złożyła się doskonała partya wistowa.

Młodzi ludzie urządzali bliższe i dalsze wycieczki, pan Antoni był pewny, tak jak zresztą

Salomonowy wyrok.

W pewnem uniwersyteckiem mieście w Niemczech, przychwycono na gorącym uczynku bezczeszczenia zwłok kobiety, młodego medyka, indywiduum zwyrodniałe. Sprawa w ten sposób się wykryła, że trup rzekomy, który był w letargu, właśnie wtedy odzyskał życie. Sprawca zbrodni narobił ze strachu krzyku, zbiegli się posługacze, winowajcę oddano w ręce karzącej sprawiedliwości.

Gdy fakt ten roztrząsano przed kratkami sądowemi, prokurator wykazał całą ohydę spełnionej zbrodni i zażądał jak najsurowszego ukarania winnego.

Innego natomiast zdania był obrońca, który twierdził, że o zbeszczeszczeniu zwłok mowy być nie może, nie był to bowiem trup lecz istota żyjąca. Sprawca nie zasługuje zatem na karę, jakiej domaga się prokurator, przeciwnie, należy mu się wdzięczność, że dzięki jego zabiegom rzekomo zmarła kobieta powróciła do życia.

Trybunał udał się na naradę, a powróciwszy, ogłosił wyrok, skazujący młodego medyka na drobną karę za uprawianie tak zwanej *kurfuszerki*. W motywach wyroku powiedziano, że wprawdzie kobieta owa, dzięki zastosowanym przez niego zabiegom odzyskała życie, on nie był przecież uprawnionym do wykonania praktyki lekarskiej i z tego powodu zasługuje na karę.

Nadzieja.

Teściowa pana Stefana zachorowała ciężko, wezwano zatem lekarza, który wziął ją w swą opiekę.

Po pewnym czasie pyta pan Stefan kapłana Eskulapa:

— Jakiż stan chorej, panie konsyliarzu?

— Nie należy tracić nadziei — ten mu na to.

— Ale w jakim kierunku?

— Mam wszelkie dane, że pacyentka wróci do zdrowia...

— Tak?... W takim razie musi się pan konsyliarz wyrzec nadziei, że mu zapłacę honoraryum, gdyż ja właśnie liczyłem na spadek po teściowej, a ta nadzieja, jaką mi pan zrobił, psuje wszystkie moje rachunki...



Różne typy

I.

Ze spojrzeniem herubinka
Kształtami Junony,
Zawsze nęci mnie blondynka,
Typ mój ulubiony.

Zawodowa bałamutka,
Figlarna jak kotek —
A ponętna i pulchniutka,
W sam raz do pieszczotek!

Wprost cię zmusza go kochania
Uśmiech jej i minka,
To też według mego zdania
Niema jak blondynka!

II.

A brunetka z czarnem okiem
O jakiem w snach marzysz,
Wpływa na mnie swym urokiem
Jak opium lub haszysz!

Czasem ma w spojrzeniu wzgardę,
Czasem lubi zbytki —
Mieć powinna zawsze twarde
Piersi jak i łydki!

Któż miłości jej rozkosze
Pojmie i wypowie?
I dlatego okrzyk wznoszę
Za brunetek zdrowie!

III

Gdym z tamtemi skończył wprzódy
Moje doświadczania,
To poszedłem znów do rudej
Uczyć się kochania.

Złe nie było mi z tą zmianą,
Bo za wspólną zgodą,
Kocha mnie skombinowaną
Z tamtych dwóch metodą!

Nie za zimno — nie namiętnie
Wszystko jej się uda —
To też wołam równie chętnie:
„Niechaj żyje ruda!...“

Ten wytłómaczył, a ten zrozumiał.

— Tatusiu!... A co to jest „hermafrodyta“?...

— To jest, widzisz, taka istota, która nie jest ani mężczyzną, ani kobietą...

— Acha!... To nasza babcia jest hermafrodytą, gdyż nosi długą suknię, a ma prawie takie wielkie wąsy, jak tatuś...

Z wyższej matematyki

— A jakie są jednostki wyższego rzędu od milionów?

— Biliony, tryliony, kwadryliony, kwintyliony, sekstyliony, septyliony, oktyliony...

— A dalej?...

— Dalej?... Chyba pocztyliony, kotyliony, pantaliony...

— O takich nie słyszałem...

— A przecież mówi się stale, że ktoś wyszedł z jakiegoś przedsiębiorstwa „bez pantalionów“, to jest bez spodziewanych kolosalnych zysków...

— A kiedyż się używa tych jednostek wyższego rzędu?

— O ile się rozchodzi o spełnienie obietnic, przyznania komuś czegoś, co mu się słusznie należy... Jeśli się naprzykład mówi, że Górny Śląsk dostanie się Polsce, można być pewnym, że to nastąpi z pewnością, ale nie wcześniej, jak za jakiś trylion lub kwadrylion lat...

Kawiarze przed sądem.

Karolek i Bolek, niegrzeczne chłopczyki
Przed sąd poszli za swe kawowe praktyki,
Bo tak, jak zwyczajne paskarskie hyeny
Zdzierali z nas skórę, podwyższali ceny.
Lecz Nemezis losów nie jest snać legendą:
Nawarzyli kawy — teraz pić ją będą...
Niechże im przyniesie w kryminale zyski,
Niechaj im poparzy niepoczciwe pyski.



---

i całe Zakopane, że ma obok siebie córkę pana radcy. I ani się spostrzegli, jak między obojgiem nawiązała się nić wspólnej sympatyi, silniejsza nawet, niżeli mógłby sobie tego życzyć pan radca, rozanielony poprostu znakomitymi skutkami zimnych kąpieli i wprost fenomenalnem szczęściem w kartach. Teraz czuł, że naprawdę cieszy go życie i rad byłby żyć bodaj drugie tyle, byle tylko, jak powiadał, w takich, jak obecnie stosunkach. Skrobał się wprawdzie biedaczysko od czasu do czasu po czole, jak gdyby miała mu tam wyrosnąć jakaś niepotrzebna ozdoba, przypisywał przecież to swędzenie reakcyi, jaką wywołują w jego organizmie zmienione warunki życiowe.

Młoda para, którą już Zakopane przeznaczyło nieodwołalnie sobie, zdawała się nie widzieć nic obok siebie, prócz szczęścia, jakie daje zbliżenie się do siebie dwu pokrewnych dusz. Pan Antoni już w sposób otwarty dawał „pannie Mani“ do poznania, że mu nie jest obojętną i prosił o pozwolenie wyznania tego... „tatusiowi“. Z dziwnym jakimś uśmiechem odpowiadała stale, że musi się jakiś czas wstrzymać z tem, gdyż w przeciwnym razie krokiem swym zepsułby wszystkie jej kombinacye. Coby to zaś za kombinacye być miały, w to nie wchodził, wiedząc o tem, że „każda Teresa, choćby jej było nawet na imię Mania, ma swoje interesa“...

Co ostatecznie między nimi zaszło, o tem milczy historya, faktem jest przecież, że pewnego pięknego popołudnia zjawił się pan Antoni u pana radcy, pod nieobecność „panny Mani“, bawiącej wówczas u jednej z przyjaciółek, strojny w czarny surdut i bardzo uroczystą minę.

— Panie radco! — rzekł po kilku słowach powitania. — Przyszedłem tutaj w bardzo ważnej sprawie, obu nas żarówno interesującej...

— No, no!... I cóż takiego? — pytał pan radca, ciekawie siadając obok gościa. — Tylko prosto z mostu, bez osłonek, jak między przyjaciółmi...

— Proszę o rękę panny Mani!...

— Co!... Czym się przesłyszał?... Mój kochany, powtórz...

A gdy pan Antoni powtórzył raz jeszcze poważnie swe słowa, pan radca wybuchnął śmiechem i zawołał z bynajmniej nie udawaną wesołością:

— A to kapitalne!... Choć ostatecznie będziesz się mógł z nią ożenić, ale nie wiadomo, jak długo musisz na to czekać...

— Czekać nie można!... Honor pańskiej córki na to nie pozwala...

— Honor?... Tego nie rozumiem... Skąd ci coś podobnego mogło przyjść na myśl?...

— Zbyt jestem dobrym znawcą ludzi, abym się nie miał poznać na tem, co się święci i dlatego powtarzam, że honor panny Mani wymaga tego, bym się z nią ożenił i to w jak najkrótszym czasie...

— A ona nic mi dotąd o tem nie mówiła — mruczał pan radca — w każdym razie od ratowania honoru jestem ja, a nie pan... Wiedz o tem, że to moja żona, nie córka, i że to ona właściwie uratowała mój honor, jeśli wogóle prawdą jest, co mówisz... Choć przyjaciele stale powątpiewali w moje zdolności małżeńskie, ale tutejsze powietrze i zimna kąpiel zrobiły swoje...

. . . .

Jaka nastąpiła rozmowa między małżonkami, i o tem także nie wiemy, od tej chwili przecież pan radca był już naprawdę w siódmem niebie, koło żony chodził niczem koło „figurynki z chińskiej porcelany“, ilekroć zaś zeszła rozmowa na pana Antoniego, mówił z uczuciem:

— Poczciwy Antoś! Jemu to mam do zawdzięczenia... Wszakże z jego ust dowiedziałem się o szczęściu, jakie mnie spotkało...

I pozostał pan Antoni nadal przyjacielem domu państwa radców Bzdurkiewiczów i aby być bliżej nich, osiadł na stałe w Krakowie. Wobec przyjaciół chwalił się pan radca swą siłą męską dodając stale:

— Zobaczycie, że ja do tuzina jeszcze doprowadzę... Tak twierdzi pan Antoni, a on się zna na ludziach...





— Czy tu mieszka Arkadya Ogryzek?

— Pal dyabli! mogę być Arkadyą, a nawet Ogryzkiem! Tylko niech się pan spieszy, bo ja zaraz wychodzę!



Żona: — Przepraszam cię, ale teraz wejść nie możesz!...

Mąż: — Do dyabła!... Dla czego?

Żona: — Mam teraz lekcyę języka francuskiego!



— Ten młody człowiek mi się nie podoba! Czy on panience co zostawił?

— A tak! zostawił — zapach jodoformu!



— Że też ci się nie znudzi cały dzień siedzieć w lustrze!

— Idę za radą mędrca, który powiedział: „Poznaj siebie samego!“



W dzień imienin.

Pokojówka: — Proszę pani, przyszedł jakiś pan!

Pani: — Nie mówił czego chce?

Pokojówka: — Owszem, powiedział, że chce pani powinszować, i położył się do łóżka!



— O pani! czy mogę mieć nadzieję, że będę wysłuchany?

— Pomów pan z moim mężem!



— Jakie w ogrodzie miłości u pani są najpiękniejsze kwiaty?

— U mnie? Tuli-pany i gwoździki!



— By bronić swej cnoty noszą Hiszpanki sztylety we włosach.

— Wsadźmy więc sztylet za podwiązkę!

Ferdek Eleuteryk.



Skończył sie czyrwiec, zaczeno sie lipiec, wienc i nasze krakowskie paskarze i lichwiarze wyjeżdżają na świży luft, aby nabrać świżych sił i przekonać sie tam na mijscu, czy sie przypadkiem nie do zrobić jaki klawy interes. Ino mindzynarodowy i jenteligentny preletaryat, jako hopów na wyjazd ni majoncy, bedzie w Krakowie siedzoncy i nasze świże powietrze łykajoncy, które, jak fizykat stwierdził jest bardzo pożywne i wskróś tygo bedzie majistrot osobnom opłate nakładajoncy za oddychanie tym luftem.

Przybendzie w tyn sposób nowy urząd „Kontroli zużycia świżygo powietrza". a kużdy z obewateli zaopatrzony bedzie w dwa zygary, jedyn umieszczony na jadaczce, majoncy wskazywać ilość wciągniętygo powitrza, drugi zaś na odwrotnej stronie mentolu, którendy sie wypuszczo już niepotrzebne człowiekowi. Roz na misionc przyknaje kontrolor mijski, zaglondnie na jeden zygor i na drugi, obliczy różnice, za ktorom trza bendzie zapłacić w mijskij kasie według taryfy maksymalnej, którom właśnie łebki majistrockie są układajoncy.

Aby uprzyimnić zostajoncym na lato pobyt w Krakowie i zmusić ich do robienio szpacyrów, które, jak wiadomo, som korzystne dla zdrowia, mo sie mijsko kuchnio dla głodnych jenteligentów do lasu na Wole Justowską być pzzenoszonco. Bendzie sie tam wydawać obiady nie tyle na świżym maśle, ile na świżym powitrzu, a po sfryganiu onych klusków lub kaszy bendzie kużdy obywatel mógł pójść w krzoki, aby se tam odetchnonć. Z tygo powodu, to jest dla uprzyjemnienio pobytu w lesie, wydano zarządzynie, aby wszyscy mijscy funkcyjonaryjusze noszoncy nazwisko: Wilk, Zajonc, Sarna, Słowik, Wilga, Gil, Kos, Gawron itd. bez całe popołednie urzyndowali w lesie, a to Wilki, Zajonce i Sarny między drzewami sie krenconce, a tamta reszta na gałęziach siedzonca i śpiwajonca jak umi. Ale śpiwajoncy ptoszek lubi czasem być niegrzeczny i z jednej strony głos wypuszczajoncy, wypuści czasym z drugiej coś innygo, z czego tyn, komu to spadnie na głowę, nie bywa bardzo kontentny. I skróś tygo należałoby se życzyć, aby majistrockie Wilgi, Słowiki, Kosy, Gawrony itp., w czasie swygo urzyndowanio ino jednym końcem, to jest frontowym były wypuszczajonce.

Osobny oddzioł Wolskigo lasu bendzie przeznaczony na zabawy dlo mlodych, dokond starszym wstymp bendzie zakozany pod grzywnom względnie karom areštu. Tutaj umieści sie gramofon, który bendzie ciengiem powtarzajoncy aryją z Ptasznika: „Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz"... Kto nie bendzie mógł trzy razy, może ino roz, a nie bendzie za to do odpowiedzialności pociongnięty.

Dla starszyjszych, kiórym figle nie w głowie, uprzyimnieniem wakacyjnygo czasu miało być rozporządzynie Rady Ministrów, iż wolno odtond bez ograniczynio cztyro-procentowy alkohol być sprzedajoncym, co, choć na poprawinie sznapitury nie wpłynie, mogłoby sie przecie bardzo korzystnie odbić na wyrobie piwoniji, smakiem i zapachem bardzo dyszczówkę przypominającyj. Ale cóż?... Kużde ślachetne dzieło znojdzie zaroz nieprzyjaciół, dziury na całem szukajoncych. Narobi krzyku z jakom to szkodom bendzie połączone dla ludzkości, jeżeliby piwo miało być o jeden i pół procynt być silnijsze...

Z mondrej i humanitarnyj ustawy bedom zatem nici, a tym, którzy się do tygo przyczynili, życzymy, by do samej śmierci gasili pragninie ino wodom.

Dziesięć przykazań hygienicznych

(Przygotowany przez Fizykat miejski.)

1. Wstawaj wcześnie rano, o ile wogóle kładłeś się w nocy spać. Jeśli nie, połóż się bodaj rano, gdyż sen jest niezbędny dla zdrowia.

2. Sypiaj w lokalu mającym wiele powietrza. Z tego powodu wskazanem jest nocowanie letnią porą na ławeczce plantacyjnej, należy jednak uważać, aby cię złodzieje, nie zważający na zorganizowanie naszej policyi na sposób angielski, nie pozbawili części tak kosztownej dziś garderoby i nie oddalili się, „po angielsku".

3. Czystość jest koniecznym warunkiem zdrowia. Myj się zatem często, ale mydła nie używaj, gdyż jest zbyt drogie i przeważnie nic nie warte.

4. Utrzymuj czystość w mieszkaniu. Łap skrzętnie muchy, pchły, pluskwy, wszy i t. p., które są rozsadnikami chorób, a będziesz miał przytem pożyteczną i tanią rozrywkę.

5. Ubieraj się lekko i przewiewnie, aby ułatwić w ten sposób transpiracyę. Noś zatem podarte ubranie i dziurawe buty. Aby się nie zaziębić, w dnie chłodne i deszczowe siedź w domu koło pieca, a choć się w nim nie pali, niech ci się wydaje, że jest gorący i nie zbliżaj się zbytnio do niego, by się nie poparzyć.

6. Bądź umiarkowanym w jedzeniu i piciu. Będziesz wprawdzie głodny, ale nie zepsujesz sobie żołądka i wyjdzie na tem dobrze twoja kieszeń.

7. Unikaj ekscesów *in baccho et in Venere*, gdyż one w rezultacie zniewalają do szukania pomocy lekarskiej i aptecznej, a to dziś wiele kosztuje.

8. Jeżeli jesteś kawalerem, to się żeń, a jeśli jesteś żonaty, staraj się pozbyć żony. Jedno i drugie wyjdzie twojemu zdrowiu na pożytek.

9. Zbytnio się nie natężaj i nie męcz, nawet pracą. Praca „w pasku" jest lekką, możesz się jej zatem oddawać bez zastrzeżeń.

10. Zachowaj zawsze pogodny umysł, żyj aż do śmierci i nawet, mimo przeciwności, nie upadaj nigdy na duchu. Nic sobie nie rób z tego, choćbyś się nawet miał dostać do kryminału, bo nie jest on taki straszny jak go malują, a w obecnych warunkach znajdziesz tam bezpłatnie dach nad głowa, skromny wprawdzie, lecz zupełnie wystarczający wikt i stale bardzo miłe i dobrane towarzystwo.

Milion bez zera — Zero bez miliona.

(Do albumu Prezydenta Miasta).

Miliarder Federowicz złożył na „Pomnik wolności" śmieszną sumę 100.000 Mkp.

Mości Panie Prezydencie
Co zajmujesz miejski Stolec!
Czemu Waść *coram publico*
Chcesz udawać, żeś jest golec?

Nic gorszego nie tuszymy
O intencyach Jegomości —
Żeś dał tylko sto tysięcy...
(Dyablo mało!) dla „Wolności"!

Cóż wart milion, gdy bez zera,
Temu, kto jest milionerem?
A pamiętaj, że — Burmistrzu! —
Bez milionów — byłbyś zerem!...

Rollenberg i Kanne

Było dwóch augurów Sztuki
A pod ich opieką,
Sprawa dwóch teatrów miejskich
Zaszła dość daleko!
Mieli o tę instytucyę
Troski nieustanne
Aż im z strapień brzuchy rosły:
Rollenberg i Kanne!
Swą protekcyą otaczali
Oba te przybytki —
U artystek decydował
Nie talent, lecz — łydki!...
W miejskiej loży na premierach
Cztery oczy szklanne
Kierowali — znawcy Sztuki:
Rollenberg i Kanne!
Dziś w „Powszechnym" jest zniesiona
Ta ekspozytura,
Dziś na horyzoncie Sztuki
Będzie wielka — dziura!
Pójdą więc do Kabaretu,
(Chęci nienaganne) —
Tam podglądać będą łydki:
Rollenberg i Kanne!...

Nasze hotele.

W pewnym miasteczku prowincyonalnem w Królestwie Polskiem zwraca się właściciel hotelu da gościa ze słowami.

— W tym pokoju, w którym nocował pan dobrodziej, spał swojego czasu przez jedną noc Napoleon wracając z pod Moskwy...

— Mój Boże — gość na to — szczęśliwszy był odemnie, gdyż mnie przez całą noc pluskwy spać nie dały. Widocznie jednak i one czują respekt wobec głów koronowanych, a z takiego chudopachołka jak ja nic sobie nie robią...

Ogłoszenia *„Fortuny"*.

— Panna z dobrze rozwiniętą mleczarnią pragnie poznać w celach matrymonialnych młodego, przystojnego mężczyznę. Lokal frontowy dobrze utrzymany. Zgłoszenia pod: „Solidny interes".

— Ożeni się z panną lub wdową dobrze sytuowaną inwalida z protezą, która mu jednak nie przeszkadza przy punktualnem i sumiennem spełnianiu obowiązków małżeńskich. Listy z fotografią uprasza nadsyłać pod: „Proteza".

— Żony, zaniedbywane przez mężów upraszam o podanie adresów oraz godzin przyjęcia pod „Zastępca".

— Dam dziesięć tysięcy marek w gotówce oraz urządzenie sypialni energicznemu mężczyźnie, który się ożeni z moją żoną. Powierzchowność miła, usposobienie nieco kłótliwe. Zgłaszać się pod szyfrą: „Aż po uszy". Pośpiech bardzo pożądany.

— Młody przystojny mężczyzna poszukuje znajomości osoby płci żeńskiej celem wspólnego czytania dzieł Boccacia, Casanowy i t. p. Mężatki mają pierwszeństwo. Zgłoszenia pod „Wytrawny idealista".

— Bezdzietna panna przyjmie posadę mamki najchętniej u starszego, dobrze sytuowanego kawalera. Oferty pod: „System dra Kurkiewicza".

— Posiadając po śp. moim mężu kompletną garderobę, wyjdę zamąż za mężczyznę tego samego wzrostu i tej tuszy co nieboszczyk. Zgłoszenia do miary codziennie między godziną szóstą a ósmą wieczorem. Oferty pod: „Spragniona".

— Ważne dla chcących się ożenić! Towar przedwojenny! Pełna gwarancya!... Posiadamy na składzie wielki wybór panien, wdów, sierot i rozwódek, w wieku od lat siedmnastu do czterdziestu, pragnących wyjść za mąż. Oglądać można codziennie w godzinach urzędowych, ewentualne próby za osobnem porozumieniem. Bliższa wiadomość w administracyi.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Już to prawdę powiedział ten, który wymyślił przysłowie, że „gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła“. Narobiłem sobie niepotrzebnego kłopotu wzmianką w poprzednim liście o przyjęciu nowego sekretarza. Od tej chwili nadchodzą z różnych stron kraju i zagranicy, od panien bezdzietnych i z potomstwem, wdów, rozwódek i mężatek, z uprzejmem zapytaniem, czy też ten młody człowiek o tak sympatycznie brzmiącem nazwisku nie mógłby dodatkowo i u nich objąć czynności sekretarskich, bodajby raz na tydzień lub na miesiąc. Listów tych jest takie mnóstwo, iż aby każdy otworzyć i zaglądnąć mu do środka, trzeba byłoby przyjąć drugiego sekretarza, specyalnie tylko w tym celu. Zgłaszał się nawet u mnie już młody człowiek poszukujący zajęcia, nazwiskiem Dyndalski, niestety, musiałem go odprawić z niczem nie rozporządzając na ten cel odpowiednimi kredytami.

Jak dotąd, pozostałem wierny moim stałym zasadom i do Lloyda George'a zwrócony jestem stale odwrotną stroną medalu, choć żal mi tego, gdyż właśnie nadarza się odpowiednia pora, aby w Londynie poprzeć sprawę górnośląską. Jak doniosły telegramy „własne“ na drucie i bez drutu, pomiędzy Londynem i Paryżem przyszło do wymiany pomyślniejszych wiatrów, z czem stoi w związku gwałtowne obniżenie się ciepłoty u nas. Ma to być niejako *memento*, abyśmy pamiętali o Górnym Śląsku, jeśli chcemy, aby nam w zimie było ciepło.

Ja tam znając dobrze Lloyda George'*a*, w taką nagłą zmianę jego przekonań nie wierzę i ciągle przypuszczam, że „coś tam w trawie piszczy“. Angielski mąż stanu jest stale zdania, że Polska, mając jak rok długi czas letni, może się tem samem obejść w zimie bez węgli, wpłynie to nawet korzystnie na rozrost liczby ludności, pod kołdrą ciepłej jest bowiem niż nawet koło pieca, zwłaszcza jeżeli się w nim nie pali.

Ogromnie ciekawy jestem natomiast, jak też będzie wyglądał ów projekt, o którym nasze gazety coś niecoś przebąkują, jako o jedynym możliwym sposobie załatwienia sprawy górnośląskiej, na co podobno miał się już zgodzić Lloyd George i Briand. Z telegramów własnych wynikałoby, że sporne terytoryum ma być przyznane Polakom, eksploatacya węgla zaś Niemcom, aby był wilk syty i owca cała. Rada Najwyższa po głębokim namyśle i wysłuchaniu zdania rzeczoznawców powiedziała:

— Jest to polska ziemia, zatem wy sobie ją zabierzcie, węgle zaś potrzebne są Niemcom, zatem im się słusznie należą... Nam zaś dajcie spokój, gdyż mamy dość kłopotu z Turcyą i Palestyną, zwłaszcza zaś z tą ostatnią. Żydzi mieli nosa nie kwapiąc się bardzo z wyjazdem do swej ojczyzny, jakgdyby przeczuwali, jakie ich tam czeka „gorące“ przyjęcie ze strony ludności miejscowej.

Nie mogąc zatem wyjechać do Londynu, choć król Jerzy bardzo mnie o to prosił, by z mych ust dowiedzieć się, co się właściwie dzieje w Irlandyi, gdyż o tem jest stale fałszywie informowany, wybrałem się do Paryża, aby zetknąć się osobiście z japońskim następcą tronu księciem Hirohito.

Z dynastyą japońską łączą mnie od dawna bardzo serdeczne stosunki. Z dziadem obecnego następcy, wielkim cesarzem Mutsuhito, kochaliśmy się jak bracia, mnie ma tylko do zawdzięczenia, a zwłaszcza moim radom, że w krytycznej chwili dobrał się Moskalom do skóry i porządnie ją przetrzepał. Nie widzieliśmy się prawie nigdy, gdyż on Japonii nie opuszczał, a ja tam nigdy nie byłem, pozostawaliśmy przecież stale ze sobą w stosunku. I pokazało się, że nie potrzeba być „radcą cesarskim“, ani też bawić w Japonii, aby módz należycie radzić panu Mikadowi.

Aby zacieśnić jeszcze bardziej te nici, jakie mnie wiążą z Japonią, wybrałem się zatem do Paryża w odwiedziny, aby poznać osobiście wnuka mojego starego przyjaciela. Poza tem miałem mu także wręczyć prezent dla nadobnej Nagako, ofiarowany przez nasze panie, mianowicie srebrne sitko do herbaty na dwadzieścia cztery osób.

Przystrojony zatem w kimono, którego moja ciotka używała zamiast szlafroka, zgłosiłem się w kwaterze książęcej. Książę Hirohito ogromnie się ucieszył, gdy się dowiedział kogo ma przed sobą, prosił mnie siedzieć, poczęstował papierosem i zauważył na wstępie!

— Słyszałem bardzo wiele o panu, panie Klapa... Serce moje przepełnione jest radością, gdy patrzę na twe szlachetne oblicze. Wiem, że byłeś przyjacielem i doradcą mego dziadka i nie wątpię, że i mnie nie odmówisz swej przyjaźni i rady. Cieszyłbym się ogromnie, gdybyś chciał pojechać do Japonii i uświetnić swą obecnością moje zaślubiny... Pluń na Europę, przenieś się na stałe do nas, a przekonasz się, że tam dopiero zaczniesz żyć...

Młody książę jest jak wszyscy Japończycy wzrostu niskiego, szczupły, ale zato należycie żółty. Temu nie można się dziwić, Japończycy bowiem, bardziej nawet niż Anglicy, zrozumieli wartość czasu i z tego powodu nie mogli należycie się rozrosnąć, każdemu się bowiem bardzo spieszyło. Natura jest jednak dobrą matką, czego odmówiła im pod względem wzrostu wynagrodziła to na kolorze.

Rozmawialiśmy przedewszystkiem o polityce, o stosunkach panujących w Eropie i Japonii, o żółtem niebezpieczeństwie“, którym cesarz Wilhelm tak straszył świat cały i doszliśmy obaj do zgodnego przekonania, że Japonia jest krajem, powołanym do odegrania ważnej roli w ukształtowaniu się światowych stosunków.

— Tego samego zdania jest i pan Feliks Jasieński — zauważyłem.

— To pan zna pana Jasieńskiego? — zapytał. — Bardzo miły człowiek... Pamiętam go bardzo dobrze z czasów jego pobytu w Japonii. Miałem wtedy akurat rok życia, co mi jednak nie przeszkodziło bynajmniej, że doszedłem do przekonania, iż człowiek ten odznacza się nadzwyczajnym pietyzmem dla wszystkiego co japońskie. Odwiedzał nas bardzo często, dziadek mój chciał go nawet na stałe zatrzymać w Japonii, lecz on nie dał się do tego nakłonić, twierdząc, że tutaj czułby się jakoś nieswój, nie mogąc wymyślać współobywatelom od mydiarzy, profanów i t. d.

Pamiętam dobrze z jakim zapałem wyrażał się zawsze o nas, mówiąc, że Japończyk, to artysta w każdym calu. Nawet, gdy się mnie wydarzyło wówczas „żółte niebezpieczeństwo“, był tem poprostu zachwycony, że i to zrobione jest artystycznie i ze smakiem, na jaki nie zdołałby się wysilić żaden Krakowianin, mający pretensyę do europejskiej kultury. Jedną z moich pieluszek zabrał nawet do swych zbiorów, utrzymując, że będzie ich prawdziwą ozdopą. Musiał ją pan widzieć w Krakowie?

— Nie!.. Ja się na sztuce nie znam, zbiorów zatem pana Jasieńskiego nie oglądałem.

Książę Hirohito żałował bardzo, że program jego podróży nie pozwala mu na odwiedzenie Krakowa, o którego uroku czytał i słyszał bardzo wiele. Niestety musi się spieszyć, aby na wrzesień stanąć już na ziemi japońskiej, gdzie oczekuje nań piękna Nagako, której sprzykrzyło się już panieństwo i radaby jak najrychlej zamienić mirtowy wianek na czepiec małżeński.

— A pan, panie Klapa, żonaty, jeśli można wiedzieć? — rzucił pytanie.

— Do usług... ale nie! — odpowiedziałem.

— To źle, to nawet bardzo źle!... Radzę panu zatem, jedź pan ze mną do Japonii, a znajdziesz tam gejszę, która osłodzi ci życie, lepiej nawet niż sacharyna herbatę.

— *Non possumus!...* — Rzekłem na to poważnie. — Wiek mój na to nie pozwala, a nie chciałbym być dobrodziejem mych przyjaciół i żenić się dlatego, aby oni mieli wygodę..

— Figlarz z pana — roześmiał się i na tem skończyliśmy rozmowę, jemu bowiem spieszyło się na śniadanie do Milleranda, ja zaś miałem zapowiedzianą wizytę jednego z mych paryskich politycznych przyjaciół.

Rozpoczynają się wakacye, trzeba będzie i mnie wypocząć, najprawdopodobniej zatem można się mnie spodziewać już w niedługim czasie w Krakowie. *Klapa.*

Teatralia.

„Goniec krakowski“ twierdzi, że w Teatrze powszechnym „warzono chude zupki dla powszechnego użytku, a wrzucano do nich od czasu do czasu tłusty kawał mięsa operetkowego, zamiast podawać rodzimy barszcz polski z rurą i dobrą sztukę mięsa.

„Gońcu“! Twoje argumenta
Każdy łatwo jak pył zdmuchnie!
Nie masz racyi, że w „Powszechnym“
Prowadzono źle garkuchnię!

Czyż nie dawał w operetce
Sztuki mięsa — publiczności,
Choć niestety! mięso było
Chude, twarde i od kości?

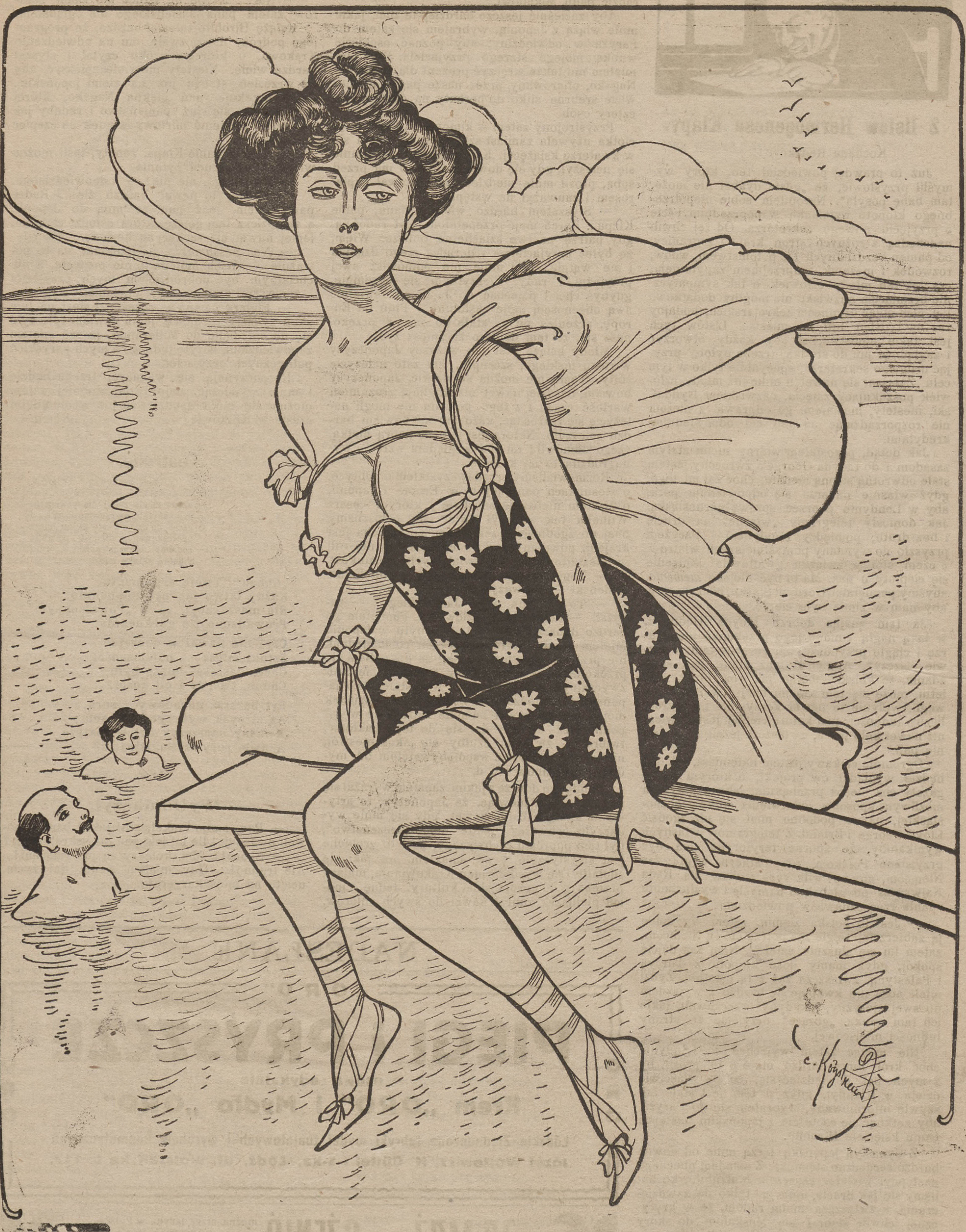
Był barszcz narodowy z rurą,
Aż ci pysk wykrzywiał bracie;
Kwaśny barszczyk był w teatrze,
A dwie rury w Magistracie!

Wytłómaczył.

— Pan, panie Finkelstein! jakoś bardzo powoli awanzuje! Ile lat jest pan już sekretarzem?

— Sporo!... Moi koledzy są już radcami!... Ale trudno!... Gdy miałem siedm dni życia, ucięto mi moją karyerę!...

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego.



Illustrowany list żonkosia.

Jestem nad morzem. Okolica tu prześliczna, dość podnieść głowę, by podziwiać wspaniałą naturę...